

Janusz Krupski. To od niego zaczęło się wiele spraw...

Prawie wszystkie weekendy spędzał poza domem. Od lat. Najpierw jako wiceprezes IPN, a od połowy 2006 roku jako minister - kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Zawsze wracał. Do soboty 10 kwietnia.

To od niego zaczęło się wiele spraw, których finałem okazała się solidarnościowa niepodległość. Jako student, prezes Koła Naukowego Historyków KUL „delegował” do Paryża naszego kolegę Piotra Jeglińskiego. Po pewnym czasie przysłany przez niego powielacz dał początek niezależnej poligrafii, która przełamując monopol władzy przyniosła w końcu wymarzoną przez nich Niepodległą. Bo niezależna poligrafia zaczęła się w Lublinie. Był liderem środowiska Spotkań, nie byłoby wielu inicjatyw opozycyjnych gdyby nie Jego inspiracja.

Wywinął się śmierci porwany już po stanie wojennym przez ekipę kpt. Grzegorza Piotrowskiego. Po przełomie 1989 r. zajął się wydawaniem książek; na ich rynku obecność jego wydawnictwa była zauważalna ze względu na ich walory merytoryczne i edytorskie.

Potem było kilka lat pracy w IPN a ostatnio w Urzędzie. Zawsze miał czas dla kombatantów; wszystkim dawał swój numer telefonu komórkowego. Otwarty na wszelkie inicjatywy, które przywracały prawdziwy kształt naszej historii, wspierał te, które wypełniały jej „białe plamy”. Dbał o godność powierzonych Jego trosce żołnierzy AK, WiN i innych formacji Polskiego Państwa Podziemnego, intensywnie zabiegał o godne ich zabezpieczenie socjalne i zdrowotne.

Jednego tylko nie znosił; eksponowania swojej osoby. Robił mi awantury, kiedy w redagowanym przeze mnie miesięczniku - organie Urzędu zamieszczałem Jego zdjęcie. Musiałem Mu tłumaczyć, że było to absolutnie konieczne.

Przed laty w 1977 roku, zaraz po otrzymaniu pierwszego powielacza stanęliśmy przed potrzebą zakupu niezbędnej ilości papieru. Nikt z nas nie posiadał koniecznej ilości pieniędzy. Janusz je miał na książeczce mieszkaniowej; złożyły się na wkład najbliżsi członkowie Jego rodziny. A mieszkał wtedy w maleńkim pokoiku, w którym po rozłożeniu wersalki nie można się było poruszać. Spytał wtedy swoją nieżyjącą już od kilku lat Mamę, czy zgodzi się na przeznaczenie tych środków na zakup papieru. Jak sam mówił, ta prosta kobieta bez zbędnych tłumaczeń wyraziła zgodę. Jej rezultatem był papier, a potem pierwsze wydruki nieocenzurowanej oficyny wydawniczej: Biuletyny Informacyjne KOR, Komunikaty KOR i Zapis. Tak to dzięki Niemu i Jego Mamie zaczęła się „rewolucja powielaczowa”.

Głęboko i nieostentacyjnie wierzący, o ugruntowanej hierarchii wartości, którą wcielał w życie. Na dowód nie sposób nie przypomnieć w tym miejscu jego miodowego przedślubnego miesiąca. Jeszcze narzeczeni, On i Joasia spędzili go w mieszkaniu niepełnosprawnego chorego 18-letniego chłopca. Porzucony po urodzeniu przez ojca, był od 18 lat pod nieustanną opieką matki. Trzeba go było karmić, przewijać... „Młodzi” zrobili to dla niego i jego matki dając jej, po raz pierwszy od osiemnastu lat, możliwość odpoczynku...

Odszedł zawsze skromny, niezłomny w myśleniu i działaniu działacz opozycji, lider środowiska Spotkań, redaktor i wydawca, działacz państwowy, ojciec siedmiorga dzieci. Będę się za Niego i do Niego modlił...